

Batszeba

Odnajdź
swoje miejsce
w rodowodzie
Jezusa



Korekta: Barbara Gąsiorowska-Panek
Skład i łamanie i projekt okładki: Anna Smak-Drewniak

Rysunek na okładce: Batszeba o. Augustyn Pelanowski OSPPE

© Debora Sianożęcka 2017

© **paganini** Kraków 2017

ISBN druk 978-83-89049-68-1

ISBN pdf 978-83-89049-69-8

ISBN epub 978-83-89049-70-4

ISBN mobi 978-83-89049-71-1

paganini

Sklep stacjonarny: 31-135 Kraków, ul. Batorego 19

Księgarnia internetowa:

www.paganini.com.pl

Dział handlowy:

dystrybucja@paganini.com.pl

Tel.: 12 423 42 77, 577 134 277

Debora Sianożęcka

Batszeba

**Odnajdź
swoje miejsce
w rodowodzie
Jezusa**

*dla tych, którzy zostali zranieni w ciele
dla tych, którzy chcą odzyskać poczucie własnego ciała
i odbudować szacunek do niego*

paganini

ZANIM O NIEJ PRZECZYTASZ ...

Wobec Batszeby nie można pozostać obojętnym. Wzbudza emocje nawet u tych, którzy szybko przewracają kartki Biblii, żeby tylko nie czytać o „tej” kobiecie. Jedni więc ją pomijają, drudzy jej żałują, jeszcze inni ją potępiają, ale... bardzo wiele osób się jej boi. Boi się ją bliżej poznać, jakby w obawie, że jedyne poznanie, jakie ona oferuje, to to, które Biblia nazywa „poznanie cielesnym”. Jedna z moich znajomych, Estera, zanim zaczęła bardziej wnikliwym okiem przyglądać się Batszebie na kartach Biblii, powiedziała: „Wiesz, w Batszebie nie ma nic, za co mogłabym ją lubić”. Myślę, że Batszebę bardzo łatwo jest ocenić jako „tę złą uwodzicielkę”, kobietę bez serca i miłości do swego męża Uriasza, zdradzającą i zdradzaną, niestałą w uczuciach i zrywającą małżeńską przysięgę. W ogóle bardzo łatwo jest ocenić drugiego człowieka, trudniej jednak – co o wiele bardziej interesujące – spróbować odpowiedzieć na pytanie: dlaczego ten człowiek jest taki, jaki jest? Dlaczego Batszeba postąpiła w taki, a nie inny sposób? Niejednokrotnie dostrzeżenie motywów postępowania konkretnego człowieka, a już na pewno znajomość jego „rodzinnego drzewa” (czyli rodziny pochodzenia) i tworzących się w nim relacji czy tkanej przez małe i większe zranienia historii życia pozwala ochłonać emocjom i ochłodzić gniew.

Zastanawiałam się nad Batszebą, przyglądałam się jej i bardzo chciałam ją zrozumieć, a poznawanie jej dokonywało się bardzo powoli...

Batszeba jest kobietą, kolejną po Rachab, Tamar i Rut, która pokazuje całym swoim życiem, że dla Boga nie ma przemiany niemożliwej, to znaczy nie ma takiego życiorysu, którego Jezus nie mógłby przeniknąć i przemienić. Nie ma takiego życiorysu człowieka, w którym Jezus nie mógłby zamieszkać. Do tej przemiany jest Jezusowi potrzebny tylko... człowiek. Tylko ty jesteś potrzebny, bo bez twojej zgody Miłość nie wejdzie do domu twojego serca i w nim nie zamieszka. Oczywiście zgoda **musi być poprzedzona skruchą**, ponieważ człowiek przez grzech jest wrogiem Boga, o czym pisze święty Paweł w Liście do Rzymian: „Jeżeli bowiem, będąc nieprzyjaciółmi, zostaliśmy pojednani z Bogiem przez śmierć Jego Syna, to tym bardziej, będąc już pojednani, dostąpimy zbawienia przez Jego życie” (Rz 5, 10).

Wątpisz, że może ci się to udać? Posłuchaj historii Batszeby, posłuchaj jej samej...

CZĘŚĆ I

GDY WALECZNOŚĆ UMIERA

Historia kobiety o imieniu Batszeba związana jest z historią Dawida, dlatego aby ją zrozumieć i bliżej poznać, trzeba przyjrzeć się, w jakim momencie życia króla izraelskiego pojawia się ta kobieta. Biblia mówi: **„Na początku roku, gdy królowie zwykli wychodzić na wojnę, Dawid wyprawił Joaba i swoje sługi wraz z całym Izraelem. Spustoszyli oni [ziemię] Ammonitów i oblegali Rabba. Dawid natomiast pozostał w Jerozolimie”** (2 Sm 11, 1).

Upadek Dawida w grzech był niekiedy powodem zgorznienia albo usprawiedliwienia tego typu grzechu, dlatego Miszna¹ zabraniała o tym czytać i wyjaśniać (zob. Megillah 4, 3. 10). U podstaw takiego zakazu tkwiło przekonanie, że jeśli Dawid, wielki i sławny król Izraela, tak bardzo przekroczył granicę Prawa i uległ grzechowi, to tym bardziej ktoś, kto był świadkiem tamtych wydarzeń lub czytał historię Dawida w Tanachu, mógł pomyśleć: jeśli Dawid zgrzeszył, to czy ja, słaby zwykły człowiek, nie mogę postąpić podobnie?

„Gdyby Dawid poszedł ze swoimi wojskami nie byłoby tego **incydentu**” – moglibyśmy powtórzyć

¹ Miszna – zbiór nauk prawnych judaizmu.

za Malbimem². Myślę jednak, że nazwać spotkanie Dawida i Batszeby „incydentem” to o wiele za mało! Incydent zakłada bowiem, że wydarzenie jest krótkotrwałe, jednorazowe, niewiele znaczące, natomiast splot losów tych dwojga i konsekwencje ich spotkania nie pozwalają ani czytelnikowi, ani tym bardziej samej Biblii potraktować ich w sposób „niepoważny” – *nota bene*: czy Biblia traktuje kogoś w sposób niepoważny? Odpowiedź jest oczywista.

Zaczyna się więc dość niewinnie i nic nie zapowiada tragedii: „Na początku roku, gdy królowie zwykli wychodzić na wojnę (...), Dawid pozostał w Jerozolimie”. Możemy snuć różne refleksje o tym, dlaczego król Dawid po raz pierwszy nie wyrusza na wojnę, choć ma opinię wielkiego wojownika i wydaje się, że jako władca osiągnął już niemal wszystko. Ten mężczyzna ma bowiem władzę, poważanie i szacunek wśród swego ludu, ma ugruntowaną pozycję, żony i dzieci, a jego wojsko odnosi sukcesy. Jednak ten jeden jedyny raz król powstrzymuje się przed towarzyszeniem swojemu ludowi i wyprawia wszystkich – najwierniejszego wodza Joaba, „swoje sługi i całego Izraela”, a sam pozostaje w Jerozolimie. Czy Dawid był zmęczony ludźmi i chciał zostać sam? Czy odczuwał potrzebę samotności, psychiczne wyczerpanie, czy też w grę wchodziło zwyczajne lenistwo? Kolejny raz Święta Księga nie pozwala nam zadowolić

² Malbim, zwany Magidem z Kępna (1809–1879) – rabin i egzegeta, komentator Biblii hebrajskiej.

się najprostszymi odpowiedziami, ale nakazuje poszukiwać głębiej...

Naomi Harris Rosenblatt, rozważając tajemnice biblijne, tak zwięźle określa sytuację króla Dawida tuż przed spotkaniem, które odcisnęło się wyraźnym piętnem na jego życiorysie: „Pewnej wiosny ten żołnierz weteran po raz pierwszy postanawia nie dołączać do swoich wojsk, które wyruszają do walki. Oddaje się sjestom, ma zmienne nastroje, być może przechodzi coś, co obecnie nazywamy kryzysem wieku średniego. Bez celu snuje się po królewskim pałacu. **Nie jest przyzwyczajony do takiej bezczynności**”³. W tym królu wywodzącym się z rodu Jessego możemy dostrzec symbol człowieka, który przestaje się zmagać. Pisząc o zmaganiu się, nie mam na myśli tego, że człowiek zaprzestaje dążenia do jakiejś doskonałości, zawartej we własnym idealnym JA, które domaga się zrealizowania, bo ideał nigdy nie jest możliwy do osiągnięcia, choć nie wszyscy o tym pamiętamy. O wiele bardziej chodzi mi o to, co papież Benedykt XVI, genialnie jak zawsze, ujął słowami w swym dziele *Kościół. Wspólnota w drodze*. Zauważył on, że w czasach nam współczesnych „ludzkie «Ja» stało się swoistą fortecą, poza którą już się nie wychodzi”⁴. Forteca żyje swoim własnym życiem, a to, co jest na zewnątrz,

³ N. Harris Rosenblatt, *Tajemnice biblijnych kobiet. Ponadczasowe opowieści o miłości, pożądaniu i tęsknocie*. Wydawnictwo Książkowe Twój Styl, Warszawa 2006, s. 194.

⁴ J. Ratzinger, Benedykt XVI, *Kościół. Wspólnota w drodze*. Wydawnictwo Jedność, Kielce 2009, s. 29.

nie ma do niej dostępu. Forteca stanowi symbol takiej osobowości, która pragnie stanowić sama o sobie, być samowystarczalna, przy czym ta samowystarczalność nie ma nic wspólnego ze zdrowo pojętą autonomią człowieka. Forteca jest zamknięciem. Jest jak dom bez drzwi i okien, w którym tkwi człowiek uwięziony w swoim własnym JA. Taką fortecą sam dla siebie mógł stać się król Dawid na tym etapie swojego życia, także w jego duchowym wymiarze.

Myślę, że Dawid w tym momencie swojej historii to człowiek, który przestał się zmagać z tym, co przynosiło mu życie, i niebezpiecznie zaczął się wycofywać z odpowiedzialności za siebie i za tych, których Bóg powierzył jego opiece. Stał się kimś na podobieństwo fortecy, która zamknięta przed innymi ludźmi i Bogiem, zaczyna rządzić się własnymi prawami, podporządkowując wszystko swoim pragnieniom i żądzom.

Warto w tym miejscu wspomnieć o niebezpieczeństwie pozostawania poza wspólnotą, poza relacjami z innymi ludźmi. Wycofywanie się z kontaktów z innym, bez względu na to, jaką ma u swych podstaw motywację – czy to w narcystycznym przekonaniu, że „jestem lepszy od swojego otoczenia”, a „inni nie są mi za bardzo do niczego potrzebni”, bo „czuję się pewnie sam ze sobą”, czy to w depresyjnym zamknięciu wypełnionym smutkiem, rozczarowaniem i rozgoryczeniem, a nawet lękiem przed drugim człowiekiem, który „dostarczyć może tylko zranień” – zawsze niesie ze sobą niebezpieczeństwo, także to duchowe.

Życie Dawida stawać się mogło fortecą dla innych, jak choćby dla jego wojowników, a przecież wcześniej w Biblii napisano o nim: „Zgromadzili się też wokół niego wszelkiego rodzaju uciśnieni i ci, którzy ścigani byli przez wierzycieli, i **ci, którym było ciężko na duszy**, a on stał się dla nich przywódcą” (1 Sm 22, 2). Zawsze, gdy czytam te słowa, myślę o tym, że figura Dawida zapowiada tu proroczo Jezusa, u którego każdy człowiek może się schronić. W Ewangelii odnaleźć można zapis: „Tak Jezus obchodził wszystkie miasta i wioski. Nauczał w tamtejszych synagogach, głosił Ewangelię o królestwie i leczył wszystkie choroby i wszystkie słabości. A widząc tłumy, litował się nad nimi, bo byli znękani i porzuceni, *jak owce nie mające pasterza*” (Mt 9, 35-36). Kocham w Bogu to, że w Jego Sercu jest dla mnie miejsce, że mam w Jego Sercu prawdziwy DOM, z którego nigdy On mnie nie wyrzuci. I to doświadczenie, że w każdym czasie mojego życia, ze wszystkim, czego doświadczam i co się wydarza, w każdym stanie, w jakim będę – od radości po niechęć do siebie i niechęć do życia – On, Jezus Chrystus, na mnie czeka i jest ze mną **zawsze**. Dlatego **Eucharystia i adoracja Jego Ciała ratują mi życie**. Dawid, zanim został królem, doświadczył gromadzenia się wokół niego tych, którym z różnych powodów było ciężko żyć, ale i także on sam, wielki król Izraela, potrzebował drugiego człowieka. Potrzebował promocji i zauważenia przez Samuela wtedy, gdy przez własnego ojca był pominięty i niezauważony, traktowany jak

ktos niepotrzebny. Potrzebowal miłości Mikal, przez którą Bóg uratował mu życie, kiedy spuściła go na sznurze z okna. Potrzebowal przyjaźni Jonatana, który uprzedzał go o niebezpiecznych podstępach i intrygach Saula. Potrzebowal zaufanych kapłanów, wojowników i sług. Potrzebowal ludzi. I tę prawdę odnaleźć można w liście świętego Pawła, który przypomina zalecenie Mistrza z Nazaretu: „Bracia, a gdyby komuś przydarzył się jakiś upadek, wy, którzy pozostajecie pod działaniem Ducha, w duchu łagodności sprowadźcie takiego na właściwą drogę. Bacz jednak, abyś i ty nie uległ pokusie. Jeden drugiego brzemiona noście i tak wypełniajcie prawo Chrystusowe” (Ga 6, 1-2). Niewątpliwie w życiu Dawida wpisywał się problem relacji. Prawie wszystkie jego relacje były niepewne, to znaczy ludzie w jego życiu pojawiali się i znikali. Wystarczy wymienić choć kilka fundamentalnych więzi Dawida, począwszy od ojca i braci, którzy jednocześnie uważali go za członka rodziny i spychali na margines, dystansując się od niego (zob. 1 Sm 16, 10-11; 1 Sm 17, 12-15. 28-30), poprzez Jonatana, uważanego w judaizmie za wzór przyjaciela, ale cóż to za przyjaciel, który służy wsparciem, ale równocześnie jest tak przywiązany do swego ojca tyrana, że nigdy nie wrywa się z rodzinnego domu i nie jest wiernym towarzyszem, lecz z dystansu obserwuje zmagania i cierpienia Dawida. Wielce kontrowersyjną i trudną osobą w życiu młodego Betlejemity był Saul, który tylko mógł wzmocnić nieprzewidywalność i niepewność w myśleniu Dawida o drugim człowieku. To

od Saula doświadczył tak skrajnych uczuć i emocji jak zachwyty i uwielbienie, aż po nienawiść i pragnienie uśmiercenia go. Nie inaczej było z kobietami. Pierwsza miłość Dawida Mikal, *nota bene* córka Saula, „niby” została jego żoną, ale... i nie jego, bowiem w czasie zaostrzenia konfliktu z Saulem została oddana Paltiemu (1 Sm 25, 44; 2 Sm 3, 13-16). Mikal również okazuje Dawidowi cały wachlarz zmiennych uczuć – od miłości aż po wzdargę (zob. 1 Sm 18, 20. 28; 1 Sm 19, 11-12.; 2 Sm 6, 16). Inną ważną kobietą w życiu Dawida była Abigail, która oczarowała jego serce swoją mądrością i pięknem, ale wcześniej była żoną Nabala (1 Sm 25). Nie można zapomnieć o tak ważnym człowieku, jakim był w życiu syna Jessego Samuel, który namaścił go na króla i zniknął, ale taka jest rola proroka...

Współczesne psychologia i psychiatria mogłyby się pokusić o zdiagnozowanie u króla Dawida stylu lękowo-ambiwalentnego przywiązania⁵, czyli takiego, który u swego źródła pozbawiony jest bezpiecznej więzi, to znaczy stabilnej, przewidywalnej, pewnej. Człowiek o takim stylu przywiązania, doświadczywszy utraty znaczących dla niego osób, przy każdej zawiązującej się relacji boi się kolejnych niepowodzeń, rozstań. Taki człowiek, podobnie jak Dawid, żyje w ogromnej niepewności, stąd rozwija się w nim ukryta potrzeba zamknięcia się w sobie. Doświadczana samotność lub chociażby jej widmo na horyzoncie

⁵ Teoria przywiązania i więzi według Johna Bowlby'ego.

życia jest koszmarem nie do wytrzymania. Kiedy człowiek żyje w środowisku, gdzie wszyscy ludzie są niepewni co do swojej obecności, którą psychologia nazwałaby stałością obiektu, wtedy może rozwinąć się potrzeba posiadania kogoś, traktowania jak swojej własności i kontrolowania przed oddaleniem. Być może Dawid pomimo swoich zranień w relacjach także miał ogromną potrzebę posiadania kogoś i pewności, że osoba ta nie zniknie, nagle nie odejdzie. Czy tym kimś dla Dawida mogła być Batszeba?

Pamiętam pewną sytuację jeszcze z czasów, gdy byłam na studiach, a konkretnie: z zajęć z psychologii rozwojowej, które u prawie wszystkich budziły grozę z powodu bardzo surowej wykładowczyni. Otóż na któryś z kolei ćwiczeniach z psychologii rozwojowej omawiano rozwój społeczny człowieka już od momentu przyjścia na świat. Pamiętam, że podczas zajęć wyrwało mi się: „Człowiek wcale nie potrzebuje drugiego człowieka, by żyć”. Prowadząca zajęcia się zdziwiła, a ja siedziałam z miną, która mówiła: tak myślę i zdania nie zmienię. Gdy przypominam sobie tamte zajęcia, wiem, że to, co powiedziałam, to jedno zdanie, wynikało przede wszystkim ze zranień, z lęku przed bliskością i z potrzeby zbudowania dla siebie właśnie takiego świata jak twierdza, w której można będzie uniknąć zranień i kontrolować bliskość. Kontrolować bliskość – niczym psa, na przykład czarnego labradora na automatycznej smyczy, który kiedy człowiek zechce, jest daleko, a kiedy indziej idzie posłusznie przy nodze.

Drugi człowiek nie jest po to, by funkcjonować we wzajemnym układzie opartym na kontrolowaniu bliskości, w której nie zostanie wypowiedziane ani jedno trudne słowo. Drugi człowiek jest potrzebny między innymi po to, by w odpowiednim momencie, niczym Anioł, „trącił cię” słowami, które mogłyby zabrzmieć: „Źle żyjesz, zawyjesz”⁶, ale te słowa mogą uratować ci życie.

Jednak Dawid w pewnym momencie odsyła wszystkich i zostaje sam. Przeglądając poświęcone mu rozdziały Biblii, moje zdumienie budzi to, że tak jak w pewnym momencie znika z jego życia Samuel, tak później znika prorok Natan. Kto się oddala – mążowie Boży czy Dawid? Kto jest oddalonym, a kto oddalającym? Być może ktoś odchodzi sam? Szczególnie wtedy gdy ktoś jest słaby, u kresu sił i fizycznych i psychicznych, przede wszystkim zaś duchowych, potrzebuje drugiego człowieka, który będzie pomocą już poprzez samą swoją obecność i – co ważne – nie przesłoni sobą Boga. Taki człowiek będzie wspierał modlitwą i skutecznie zachęcał do tego, by sięgnąć do źródła, w którym tkwi życie prawdziwe – do Boga.

Zwykle fortecę atakowało się, odcinając mieszkających w niej ludzi od źródła wody, czego przykład możemy odnaleźć choćby w Księdze Judyty. Gdy Holofernes zamierzał zaatakować miasto Judyty Betulię, wtedy życzliwi mu przywódcy moabscy dali mu

⁶ Ks. J. Baka, *Uwagi śmierci niechybnej*. Utwór wykonany przez Tomka Budzyńskiego i zespół Trupia Czaszka.

taką oto radę: „Niech posłucha nasz władca naszej rady, aby porażka nie spotkała twoich sił zbrojnych (...). Zostań w swoim obozie i oszczędzaj każdego człowieka z twoich sił zbrojnych, a tylko twoi słudzy opamiętają źródło wody, które wypływa u podnóża góry. Stamtąd bowiem czerpią wodę wszyscy mieszkańcy Betulii. Zniszczy ich pragnienie i poddadzą swoje miasto” (Jdt 7, 11-13). Źródło w okolicach Betulii było gwarancją życia jej mieszkańców, ale co jest prawdziwym źródłem dla człowieka? **Bóg!** I nie ma innego. Dlatego też autor natchniony w Psalmie 87. stwierdza: „W tobie są wszystkie me źródła” (Ps 87, 7). I również dlatego zapisana w Ewangelii Jana Samarytanka prosi Jezusa: „Panie, daj mi tej wody, abym już nie pragnęła i nie przychodziła tu czerpać” (J 4, 15). Każdy człowiek, w tym ja i ty, potrzebuje przede wszystkim Boga, bo poza Nim nie ma życia. Potrzebujemy dosłownie „wbić się” w Jego Serce, ale już nie raniącą włócznią, która przebiła Jego bok, gdy wisiał na krzyżu, lecz „wbić się”, miłując i będąc dla Niego ukojeniem i radością, żarzącą się iskrą, która wraca do Ognia. Potrzebuję „przykleić się” do Niego, zostać wchłoniętą przez Jego Serce bez reszty, by być z Nim jednym Pragnieniem. Człowiek potrzebuje doświadczenia ŻYCIA wtedy, gdy czuje, że wszystko w nim umiera. Potrzebuje słowa, adoracji i Eucharystii, ale potrzebuje też drugiego człowieka. Pilnie poszukiwana jest taka osoba, która sama pragnie Źródła ukrytego w Sercu Boga i uszanuje także twoje pragnienie zamieszkania w tym Sercu. Król Dawid

niebezpiecznie i może niezauważenie dla siebie samego odciął się od źródła i wszedł w grzech. I co ważne, nie było przy nim wtedy człowieka, który powiedziałby: „Dawidzie, twoje życie jest w niebezpieczeństwie, uważaj! Nie mijaj się z Bogiem i schroń się w Nim”.

DAWID – NIEOBECNY OJCIEC NARODU ?

Takie zaniechanie działania jak u Dawida obserwuje się także u wielu współczesnych mężczyzn, a ma swoje źródło między innymi w poważnym kryzysie ojcostwa i zniszczeniu bądź deformacji obrazu ojca w sercu człowieka. Co mam na myśli? Mężczyźni zaczynają dystansować się od roli, która została im przeznaczona już z samego ich powołania do ojcostwa, nie tylko w znaczeniu ojcostwa biologicznego, ale także duchowego – jak kapłani czy duszpasterze, którzy przestają brać odpowiedzialność za tych, co są im powierzeni, a widząc ich porażki czy trudności, potrafią jedynie krytykować i wytykać słabości, nierzadko ośmieszać, nie dając światła i nie wskazując właściwej drogi postępowania, sami nie będąc ojcami, w których można się przegłębiać i których powinno się naśladować. Istnieją i mężczyźni, i kobiety, którzy napotykając trudności wymagające konfrontowania się z innymi, a przede wszystkim z sobą samym, bardzo często stosują najłatwiejsze wyjście z sytuacji, czyli takie, które kosztuje najmniej wysiłku, i opadają na miękkie łóżko jak znużony Dawid, z tarasu machający

ręką Joabowi i wołający: „Tym razem poradzicie sobie beze mnie!”. Joab mógłby odpowiedzieć Dawidowi: „**Ale czy ty, Dawidzie, poradzisz sobie bez nas?**”.

PODWÓJNE ŻYCIE

Dawid jest figurą człowieka, który ma poczucie, że nuży go otaczająca rzeczywistość. Znudził się już funkcjonowaniem w roli męża i ojca i dlatego też zaczyna szukać jakiegoś sposobu odreagowania, pozornej zmiany, przysłowiowej „adrenaliny”. W takim sposobie funkcjonowania zarówno kobiety, jak i mężczyźni decydują się na powielenie tego samego scenariusza choćby zawiązywania relacji, kiedy to podekscytowanie i zauroczenie swego rodzaju nowością towarzyszy poznawaniu drugiego człowieka. To angażowanie się wypełnione jest „od nowa” uczuciem przyjemności i satysfakcji, które pozornie wynagradza całą dotychczasową nudę. Wyobraźmy sobie mężczyznę, który co kilka lat zmienia „partnerki życiowe”. Na taki moment „zmiany” decyduje się wtedy, gdy początkowa ekscytacja i poczucie, że „jestem jak młody bóg” albo „heros, który się nie starzeje”, ustępuje miejsca tak zwanej prozie życia, czyli codzienności, a ta składa się przecież z rzeczy, wydarzeń i przeżyć bardzo prostych, można rzec: zwyczajnych. Pozornie „proza życia” wydaje się mniej ciekawa – pytanie tylko: komu? Gdy następuje wspomniany moment „zmiany”, mężczyzna porzuca wszystko i wszystkich, niczym filmowy Johnny Wick rzucający za siebie

zapaloną zapałkę, która upada na ulicę pokrytą grubą warstwą benzyny. Znajduje kolejną wybrankę swojego serca, zwykle młodszą lub choćby taką, która potrafi zadbać o to, by jej wygląd nie zgadzał się z metryką urodzenia. Ta „wybranka serca” jest „tą jedyną” na jakiś nieokreślony, ale na pewno skończony czas. I scenariusz odtwarza się po raz kolejny, sekwencja po sekwencji, a sam zainteresowany nie ma z taką cyklicznością najmniejszego problemu, dopóki czuje wysoki poziom ekscytacji i endorfin⁷. Byłam kiedyś świadkiem sytuacji, kiedy to pewien mężczyzna najzupełniej poważnie mówił o tym, że „jest zmuszony bardzo często zmieniać partnerki seksualne”, mimo że był żonaty, gdyż „ma zbyt mały poziom endorfin”. Cóż, jeśli człowiek tylko chce, jest w stanie usprawiedliwić wszystko, co robi, nawet jeżeli jego argumenty są nielogiczne. Trzeba nazywać rzeczy po imieniu, a w języku psychologii ten mechanizm obronny człowieka, jakim jest tłumaczenie wszystkiego na swoją korzyść, nazywa się racjonalizacją.

Psychologia ludzkich relacji pozwala także zaobserwować – niestety, nie unikatowe dziś – zjawisko tak zwanego podwójnego życia. To „podwójne życie”

⁷ Endorfiny stanowiące grupę hormonów peptydowych mają chemiczną budowę podobną do morfiny; zwykle nazywa się je także „molekułami emocji” albo „hormonami szczęścia”; są wytwarzane przede wszystkim w ośrodkowym układzie nerwowym, który uważany jest za siedlisko uczuć i ośrodki odczuwania przyjemności, w tych samych obszarach produkowane są też hormony stresu i lęku, co wyjaśnia na przykład to, że stan euforii pojawia się po ustąpieniu sytuacji stresowej.

jest przypadkiem funkcjonowania w dwóch niezależnych od siebie rzeczywistościach, jaką są choćby dwie rodziny niewiedzące nawzajem o swoim istnieniu. Przykładem jest choćby sytuacja mężczyzny, który ma dwie rodziny w dwóch różnych miastach, gdzie żyje „na zakładkę”, „na wymianę”, oczywiście przy niewiedzy tych, z którymi tworzy relacje. Dla jasności podkreślę, że na „podwójne życie” decydują się nie tylko mężczyźni, ale też kobiety. Czy bowiem Batszeba podczas nieobecności Uriasza nie zdecydowała się na tę „podwójność”, choćby była to „podwójność” jednego wieczoru? W dalszej części tej książki będę jeszcze o tym pisać, ale już w tym miejscu warto zaznaczyć, że wybierając tę „podwójność”, Batszeba wcale nie została zwolniona z odpowiedzialności za siebie, za swoje ciało i za swoje decyzje. I myślę, że na nic zdadzą się tu usprawiedliwiające argumenty w stylu: „Ale królowi się nie odmawia. Batszeba nie miała wyboru”, bo przecież można by zapytać: czy gdyby dziś burmistrz twojego miasta albo sołtys w twojej wsi, albo nawet prezydent powiedział, żebyś przyszła i zaczęła nago dla niego tańczyć, to na pewno byś się zgodziła, czując, że nie masz wyboru? Osobiście uważam, że zawsze jest wybór – wejść w grzech albo się go wyrzec. Gwarantem naszej wolności jest Bóg, który daje nam wolną wolę.

„Podwójne życie” jest tak naprawdę ucieczką, wycofywaniem się z prawdziwego życia do... życia, które ma być tworzone tylko na moich jako człowieka warunkach i tylko w taki sposób, by doznawać

nieustannych ekscytacji, wygody, karmienia zmysłów tym, co najlepsze – niczym mityczni bogowie ambrozją na Olimpie. Takie życie jest wymykaniem się odpowiedzialności jak Dawid wyruszeniu na wojnę. Dziś potrzeba mężczyzn, mężów i ojców, a także osób konsekrowanych, którzy będą swoim życiem świadczyć, że są wytrwali i wierni w decyzjach, jakie podejmują, bo w tym ukryte jest także podobieństwo do Boga jako Ojca. Jeśli Bóg jest Ojcem i także Słowem Objawionym, to potrzeba, by człowiek, który od Niego pochodzi, również swoim życiem świadczył o wartości słowa wychodzącego z jego ust i dochowywał wierności złożonym obietnicom oraz podjętym zobowiązaniom. Już sama obecność ojca – mężczyzny jako ojca biologicznego czy duchowego albo nauczyciela w szkole, mężczyzny mającego zasady, których nie zmienia z dnia na dzień, będąc przy tym wyrozumiałym, stwarza w jego najbliższym otoczeniu często nieuświadomione nawet i niewyraźne poczucie bezpieczeństwa i stałości oraz oparcia. Jak czuli się ludzie z najbliższego otoczenia Dawida, kiedy **zabrakło go** na polu bitwy lub przy podejmowaniu najważniejszych decyzji co do strategii dotyczących pokonania wroga? Jak czuli się ludzie tworzący społeczność Izraela, której Dawid jako namaszczony król miał przewodzić, kiedy **zabrakło go** wśród wojowników udających się na wojnę? Jak czuje się syn lub córka, kiedy ojciec powstrzymuje się od podjęcia ważnych dla rodziny decyzji albo znika w pracy na cały tydzień, a w domu obecny jest tylko w niedzielę, kiedy bardziej

odpoczywa przed ekranem laptopa czy telewizora, niż „jest”? Co myślą ci, którzy patrzą na kapłana siedzącego przy stole z butelką kolejnego piwa w ręku, gdy ten oznajmia, że „w tym tygodniu nie będzie odprowadzał mszy, bo jest na urlopie”?

Pewna młoda kobieta opowiadała z wyraźnym entuzjazmem o przeczytanej trzytomowej powieści fantastycznej. Była zachwycona poszczególnymi postaciami, szczególnie tymi, które określała jako „dobre”, walczące ze złem, pełne współczucia dla innych. Mówiła o tych postaciach jak o realnych osobach, dlatego też, szczerze zdumiona, zapytałam, „czy może spotkała ludzi o podobnych cechach w swoim życiu”. Zaprzeczyła, zgodnie z tym, na co zresztą wskazywała historia jej życia. Słuchając wtedy jej wypowiedzi pełnej emocji, pomyślałam, że jeśli człowiekowi nikt nie wskaże na Biblię, nikt jej przed nim nie otworzy, wtedy nieunikniona jest fascynacja słowem, które nie daje życia, lecz potrafi jedynie teleportować nas w wyobraźni w jakiś nierealny świat i w obietnice, jakie nigdy się nie spełnią. Jeśli zabraknie ojca wprowadzającego dziecko, ale też dorosłego nawet człowieka, w życie i nazywającego adekwatnie jawiące się przed nim rzeczywistości, tak jak zabrakło Dawida wyruszającemu do bitwy narodowi, wtedy już tylko krok do nieszczęścia, choćby zaczynało się ono niewinnie i jedynie w wyobraźni.

Warto zwrócić uwagę na to, że Dawid w tym momencie swojej historii ma już trzy żony – Abigail, odzyskaną Mikal i Achinoam z Jizrel, i jeszcze mu

mało! Dlaczego żonaci mężczyźni szukają kochanek? Z doświadczenia terapeuty wiem, że jeśli mężczyzna zdradza swoją żonę, to zwykle nie z jedną kobietą. Nieumiejętność tworzenia głębokich więzi w cierpliwości i w oparciu o doświadczenie pewnego wysiłku powoduje, że niektórzy mężczyźni – ale nie tylko mężczyźni, bo problem ten dotyczy **także kobiet** – unikają trudu walki o kształtowanie więzi rodzinnych i uciekają w romanse, które w okresie początkowym dostarczają wielu przyjemnych emocji. Dawid to model mężczyzny znany z naszych czasów, który unika nie tyle walki militarnej, ile walki o tworzenie domu i wycofuje się do etapu podglądactwa jak nastolatek. To jednak wcale nie ułatwia życia, tylko je komplikuje. Podobnie dzieje się z wieloma kobietami, zarówno mężatkami, jak i tymi, które unikają małżeństwa, ponieważ boją się prawdziwego życia i wybierają romans – bo oznacza życie bez walki, bez trudu, bez zobowiązań i bez odpowiedzialności. Pojawia się przy tym coś jeszcze o wiele gorszego – pułapka uzależnienia i rozpacz sumienia. Jeśli kobieta lub mężczyzna wzięła się w uzależniające relacje naznaczone ciężkim grzechem (cudzołóstwo) i odczuwa przy tym rozdzierające wewnątrz wyrzuty sumienia, to... **bardzo dobrze!** O wiele bardziej niepokojący jest stan człowieka, który takich poruszeń sumienia w ogóle nie doznaje – wtedy jest to znakiem, że wewnątrz ten człowiek całkowicie już umarł. Zarysowuje się w tym momencie istotne pytanie: **jak wyjść z takiej zasadzki losu?**

Jeśli się nie ma odwagi żyć życiem prawdziwym i ucieka się w namiętne zależności, to wyjść trzeba tą samą drogą, lecz w innym kierunku – czyli namiętnie wyznać prawdę! Tak jak namiętnie się grzeszyło, tak namiętnie trzeba wyznać prawdę. Cóż znaczy namiętnie? To znaczy wyznać prawdę całą / całym sobą! Paradoksalnie, długość uzależnienia, tego wewnętrznego bagna, w które wikła się człowiek, ma również swój edukacyjny sens, gdyż człowiek musi czasem poczuć się „zgnojony” po to, aby zupełnie obrzydl mu grzech. Wyjście z takiej zasadzki grzechu i uwikłania wiedzie poprzez **skrucę**. A czym jest skrucza? Może tym poczuciem, wewnętrznym przekonaniem serca, że moje życie na skutek grzechu jest skruszone jak... porozbijane na drobne kawałki naczynie, które do takiego stanu doprowadziłam / doprowadziłem ja sama / sam, a które „posklejać” może już tylko Bóg! Trzeba to z całą mocą podkreślić, że nikt nie wyjdzie o własnych siłach z takiego labiryntu grzechu: Dawid potrzebował proroka Natana, a Batszeba potrzebowała skruszonego Dawida. Aby się uwolnić od osoby, która nas zniewala, potrzebujemy wsparcia kogoś, kto jest wolny i ma odwagę powiedzieć PRAWDĘ. Kiedy nie mamy odwagi powiedzieć komuś prawdy o sobie, wtedy Bóg posyła kogoś, kto nam mówi prawdę o nas, by nas wyrwać z uwiązania.

UBÓSTWIENIE

Ktoś mógłby zapytać: no dobrze, ale jak ma się do tego odtwarzania „ekscytujących” scenariuszy Dawid? Jak ten wielki król Izraela ma się do „podwójnego życia”? Dawid jest przykładem człowieka, który był nieustannie zaangażowany społecznie i politycznie. Przeglądając rozdziały Biblii, które zostały mu poświęcone, można powiedzieć, że w jego życiu nieustannie bardzo dużo się działo. Rozdziały te nie są jednak poświęcone jedynie Dawidowi, ale... przede wszystkim temu, jak Bóg towarzyszył mu na jego życiowej drodze. Jednak właśnie w tym momencie swojej historii Dawid zdaje się o Bogu zapominać i z Boga przekierowuje swój wzrok na... kobietę. Jezus w Ewangelii mówi: „światłem ciała jest oko” (Mt 6, 22-23), cóż więc się dzieje, jeśli oko zostaje pozbawione Światła? Wszyscy dobrze wiemy, że nawet nasz fizyczny wzrok jest w stanie zaadaptować się do przebywania w ciemności...

Nie jest psychologiczną tajemnicą, że człowiek ma potrzebę ubóstwienia i jeśli nie odniesie tej potrzeby do Boga, wtedy zostaje ona przekierowana na drugiego człowieka albo na aktywności, które rodzą uzależnienia, jak choćby hazard, alkoholizm, narkomania czy nawet kolekcjonowanie najróżniejszych rzeczy, zakupoholizm, kompulsywne zaangażowanie w wirtualny świat Internetu i wiele innych nałogów. Warto w tym miejscu wspomnieć, że w języku greckim *entousjasmos* to dosłownie „natchnienie” lub „szał”, ale

Miguel de Unamuno tłumaczy to słowo jako określenie „kogoś, kto ubóstwia” lub sam „jest ubóstwiony”. Kierując się etymologią tego słowa, możemy więc przyjąć, że potrzeba ubóstwienia dostarcza człowiekowi natchnienia, jakiejś inspiracji do życia czy siły, nawet tej rozumianej jako życiowy napęd. Bywa, że wystarczy moment, jedna chwila, aby ubóstwić człowieka. Można postawić przy tym stwierdzeniu także pytanie: czy ubóstwiając człowieka, potrzebuje się tego człowieka właśnie czy... emocji, owego natchnienia, a więc entuzjazmu, którego zaangażowanie w niego dostarcza? Czy w tym ubóstwieniu konkretnej osoby nie bywa czasem i tak, że jest się zainteresowanym nie tyle tą osobą, ile tym, czego ona dostarcza? Przykładem niech będzie choćby sytuacja, w której można wiązać swoje życie z drugim człowiekiem wcale nie z miłości, ale dlatego że obecność kogoś drugiego obok daje poczucie ochrony przed samotnością. Ten „drugi” żyjący obok mnie może stać się chociażby gwarantem finansowego zabezpieczenia albo sprawić, że możliwe jest partycypowanie w jego nazwisku, autorytecie, karierze – wszystko po to, żeby tylko poczuć się lepiej. Drugi człowiek nie jest wtedy ważny. Ważne jest tylko to, jak wiele można na relacji z nim skorzystać.

Dawid najpierw przestał czuwać nad sobą, jako królem, człowiekiem mającym obowiązek przewodzenia innym, aby chwilę później czuwać już tylko nad kobiecym ciałem – najpierw z okna tarasu, a następnie już dużo bliżej... Niejedną z największych tragedii w ludzkim w życiu zaczyna się właśnie w **momencie**

jakiegoś zawahania czy zaniechania. Wszystkich korci pytanie: dlaczego Dawid odczuł taki entuzjazm, przypatrując się ciału kobiety, dlaczego zapragnął nasycenia się jej ciałem? Odpowiedź jest bardzo prosta – on już **nie odczuwał entuzjazmu w relacji z Bogiem**. Nawet ten moment gdy postanowił nie wyruszać na wojnę, pokazuje, że w ogóle nie pytał o tę decyzję Boga, **on już z Nim nie rozmawiał**. Gdy już nie potrafimy przeżywać entuzjazmu, doświadczając pełni obecności Boga, jest tylko kwestią krótkiego czasu, by potrzeba ubóstwienia przeobraziła się w zwykłą żądzę. Większość ludzi z oczywistością przyzna, że w czasie komunii świętej zupełnie nic nie przeżywa, żadnego entuzjazmu i żadnych odczuć, nie spełnia się w nich poczucie ubóstwienia ani uwielbienia Boga. Dlaczego? Dlatego że szczęście obecności Bożej przekracza możliwości ludzkiej pojemności! Większość ludzi szybciej się będzie ekscytować obecnością ciała drugiego człowieka, ponieważ człowiek jest jedynie obrazem Boga, mikroskopijnym odbiciem boskości, i dlatego tak łatwo o percepcję obecności ciała i krótkotrwałą nim fascynację. W tym miejscu posłużę się pewnym przykładem: wyobraźmy sobie, że na zewnątrz jest szaro i ponuro, a niebo jest ciężkie od chmur. Gdy nagle przez to niebo przebije się promień słońca, choć trochę jasnego światła – od razu każdy z nas, jakby w kontraście, to zauważy. Kiedy natomiast niebo jest bezchmurne, wszystko wypełnione jest światłem słońca, które ogrzewa i rozświetla, wtedy człowiek po prostu syci się tym światłem i... nawet

go nie zauważa, bo ono po prostu jest! I podobnie jest właśnie z doświadczeniem Boga. Jeśli w zepsutym świecie, w którym żyjemy, nagle spotykasz kogoś, kto jest w twoich oczach piękny, ciekawy, kto nie tylko pięknie wygląda, ale też opowiada ci ciekawe rzeczy i równie ciekawie spędza z tobą czas – wystarczy chwila, by wypełnić się entuzjazmem i niejednokrotnie poddać się ubóstwieniu tej drugiej osoby. Ale jeśli wchodzisz na przykład do kaplicy adoracji i spędzasz z Jezusem konkretny czas, to sycisz się Największym Światłem niepostrzeżenie nawet dla siebie samego, a gdy Go przyjmujesz w komunii świętej, masz już w sobie pełnię, jakbyś „połknął” Słońce i... tylko dzięki dobroci Boga to cię nie zabija. Często myślę o tym, jak dobry jest Bóg, skoro człowiek, przyjmując Go do swojego życia, nie spala się na proch, nie umiera od przyjmowania Boga, który mały kawałek chleba o „niepozornym”, „niespecjalnym” smaku potrafi przemienić w swoje Ciało. Podobnie padam wewnątrz ze zdziwienia i zachwytu, że człowiek może wejść do kaplicy adoracji i z niej wyjść, pozostając przy życiu, podczas gdy Biblia pokazuje, że po rozmowie z Bogiem niejednen prorok czy kapłan doświadczał duchowego i psychicznego wstrząsu, a nawet pod wpływem takiego doświadczenia stawał się niemy jak ojciec Jana Chrzciciela Zachariasz. Bóg jest dobry. Przygarnia każdego człowieka i jednocześnie chroni przed ogromem swojej boskości tak, by nas ona nie zabiła. Zabija nas zawsze grzech, nigdy Bóg.

Zdarzyło mi się, że wracałam zmęczona do domu, ale jeszcze nie byłam tego dnia na Eucharystii. Było bardzo zimno i przez chwilę wahałam się: teraz czy później? Biec na mszę świętą czy szybko wskoczyć do tramwaju i jechać do ciepłego domu? Spojrzałam na zegarek. Okazało się, że mam siedem minut do mszy. Pomyślałam: mam siedem minut, przez te siedem minut mogę wszystko zyskać albo wszystko stracić. Na szczęście szybko pobiegłam wtedy, by przyjąć Jezusa, i jestem pewna, że to łaska, że On pociąga mnie w takich chwilach do siebie o wiele bardziej, niż mnie ciągnie do Niego. Dobrze zapamiętałam tamtą sytuację, te siedem minut entuzjazmu... Co zrobię następnym razem, gdy zostanie mi te siedem minut...? **Nawet za siedem minut mogę zyskać wieczność.**

ZA CO LUBIĘ CLINTA EASTWOODA

Jedną z najbardziej znanych japońskich rzeźb są *Trzy mądre małpy* (przy słowie „mądre” postawiłabym znak zapytania), z których jedna ma zasłonięte uszy, druga usta i trzecia oczy. Boże broń, nie chcę nikogo porównywać do małp, choć staruszek Darwin podskoczyłby z radości, gdyby żył i wiedział, że o tym teraz wspominam, ale... czy wielu współczesnych mężczyzn i kobiet wyraża nie wprost właśnie taki komunikat: nie widzę niczego, nie słyszę, nie mówię? Komunikując innym całym sobą właśnie takie przesłanie, człowiek zapewnia sobie „wygodną” pozycję i staje się kimś „letnim”, a to jedna z najbardziej